

## JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL, Żydzi, ojciec, Aleksander Skarżyński, matka, Stanisława Skarżyńska, majątki ziemskie, majątek we Władzinie, rodzina Du Chateau, majątek w Białowodach, rodzina Grothusów, majątek w Ornatowicach, rodzina Raciszewskich, ukrywanie Żydów, parcelacja

### Majątki w okolicach przedwojennych Uchań

Póki mieszkaliśmy w pierwszym domu i ojciec prowadził pocztę obywatelską na prośbę starostwa, przyjeżdżały konno dwie panie z majątku Dąbrowa, odbierały swoje przesyłki. Natomiast później już powoli zacząłem poznawać dalsze majątki. Przede wszystkim maleńki mająteczek miał pan Du Chateau. Władzin, dzisiaj to Kolonia Władzin. Pan Du Chateau to był potomkiem żołnierza napoleońskiego i był moim ojcem chrzestnym. Zegarek mi został z chrztu, srebrny, pięknie rzeźbiony, dałem to mojemu wnukowi na pamiątkę, z wyrytą datą mojego urodzenia.

Były Białowody pana barona von Grothusa, spory majątek, bardzo ładny, budynek parterowy wprawdzie, wjazd z tyłu, dalej były stajnie, był staw nawet. Pani Grothusowa pochodziła z wielkiej szlacheckiej rodziny poznańskiej, nazwisko mi uciekło, znane poznańskie nazwisko. Byłem u nich, pani Grothusowa podwieczorki nam robiła, czarny piękny chleb, na to maselko, na tym maselku miód. To był ładny majątek. Zastanawiałem się, jakiego pochodzenia był pan Grothus. Mówili, że Szwed, że to, że tamto, ale to nieprawda. To był człowiek specjalnego wychowania, pamiętam, pokazywał nam, jak po kozacku się przewraca człowieka – tak człowiek stał, uderzał go łydką swoją w jego łydkę i człowiek się przewracał po kozacku, powiadał. Pięknie tam mieszkali w tym domu, pamiętam tylko salon, taki był gładziutki, że trzeba było uważać, żeby się nie przewrócić. Nocne dyżury pełniliśmy też, przechowywali u siebie Żydówkę, panią bardzo kulturalną z córką. Mówiło się, że to rodzina. I był doktor, Bieda się nazywał, też się u nich przechowywał, nie wiem, kim on był, ale razem śpiewaliśmy walce Straussa, bo on grał na pianinie, a ta pani, to wiadomo było mojej mamie, była przyjaciółką pani Grothusowej, i wiadomo było, że to jest z Wiednia Żydówka, ale nie pamiętam nazwiska.

Najbliżej to byli Raciszewscy. Pan doktor medycyny jakieś pieniądze przywiózł do

Uchań po I wojnie światowej, kupił ziemię – chyba tam było ze 180 hektarów – z takim niby pałacem się mówiło, ożenił się z panią Nalepianką, koleżanką mojej mamy, nauczycielką, no i zrobił się z tego dwór, taki troszkę lepszy. We dworze pani dziedziczka, uniżenie czapkę wszyscy z głowy zdejmowali, bo to dziedzice.

Były też Ornatowice. Tam była pani samotna, dwie córki miała. Miałem 20 lat, jak się u nich musiałem schować, na jakieś tam przechowanie. Tam były później małe swaty dla jednej z tych dziewczyn, niby moja mama z ich krewną. No ale to nie wchodziło w rachubę. Tam siedziałem parę tygodni, miałem obowiązek pilnowania dojenia krów. To był olbrzymi majątek, który przed wojną miał samochód osobowy i taki pan Wroński czy Gawroński był ekonomem, prowadził im dom, ale wiadomo było, że po cichu żyje z właścicielką. Nie było to ostrą plotką powtarzalną. Od nas sporo kilometrów było do nich, parę ładnych kilometrów, nie pamiętam ile.

To wszystko marnie się skończyło, bo Grothusa wyciągnęli, prawdopodobnie partyzantka ruska, na posiedzenie rady ziemskiej, bo on był takim prezesem przed wojną, ale to istniało, i po drodze go zamordowali. Mama mówiła mi, że Grothusów młodsza córka, Gienia, zaraz po wojnie przyjechała do Uchań i pytała o mnie. Siedziałem pod jej oknem nieraz w nocy na tych dyżurach, no ale tylko tyle, że pod oknem byłem. Wiem, że później skończyła stomatologię, była dentystką we Wrocławiu. A Basia, starsza, wyszła za Witka Kulikowskiego i pod Poznaniem mieszkali, ona zajmowała się turystyką, wycieczki oprowadzała. Z tego żyli, a on handlował końmi i jeździł do Białegostoku. Spotkałem krewnego pani Grothusowej, jak później byłem w centrali zbytu węgla w Gdańsku – sekretarzem dyrektora naczelnego był jej kuzyn. No i dogadaliśmy się, miłe wspomnienia, bo pani Grothusowa mnie bardzo lubiła, lubiła wyjść na pole, mówiła: „Weź ze sobą stołeczek, pójdziemy zobaczyć, jak buraki kopią”. Siadała sobie na polu na tym stołeczku, ja stałem przy niej, i patrzyła, jak kopią. A to sławna ta poznańska rodzina szlachecka, bardzo kulturalna pani była. No jeszcze żyją jacyś potomkowie na pewno.

W Uchaniach Raciszewscy pobudowali domki oddzielne dla służby. Był ogrodnik, który miał mieszkanie jakieś, i fornale. Ten ogrodnik to miał przywileje, miał i maleńką szklarnię tam, pięknie prowadził tam cały ogród z inspektami, bo chodziłem tam razem z chłopakami. Stelmach był, byli ludzie, których się szanowało. Pracowali na umowie takiej, że dostawali w ramach wynagrodzenia jesienne datki w kartoflu, w zbożu, jakieś pieniądze, niektórzy dostawali odzież jeszcze, to zależne było od umowy. I wszędzie tak było. Odbywało się to bardzo przyzwoicie. To byli ludzie szanowani za swoją pracę, nieraz ciężką pracę. Ogródnik się nazywał Jeleń, miał synka, ode mnie młodszy, biegł ten synek z językiem na zewnątrz, przewrócił się i przeciął sobie ten język. Ojciec mój coś mu szył, takie szczegóły różne, śmieszne z tej medycyny wypadkowej też pamiętam. Nikt się nie przenosił, nie porzuczał, siedzieli, zasiedzieli się tam i tak przebiegało to życie. Zupełnie normalnie. I też mieli swoich dostawców żydowskich niektórych artykułów. Oczywiście, nigdy żaden pan dziedzic

nie przyjechał na rynek, ale Żydzi przychodzili do nich, jak było trzeba, coś załatwiali. Taki, co handlował obuwem, sandałki przywoził, przychodził do nas do domu, patykiem stopę mierzył moją, brata i ojca czasem, ojciec dłużej nosił to obuwie niż my główniarze, i później przyjechał z Chełma, przywoził, ojciec płacił, tak samo do Raciszewskich pojechał i przywiózł sandałki, bo się nie opłacało wolantu zakładać do cugowych koni i do Hrubieszowa jechać po buty.

Takie życie było wtedy przed wojną, to było ciekawe, spokojne życie. Natomiast wiadomo, że PRL-u rozparcelowali wszystkie majątki, zabrali wszystko tym ludziom. Raciszewscy i ci dwaj chłopcy, z którymi ja się wychowywałem od naszej maleńkości, wyjechali gdzieś na ziemie odzyskane, ale kontakt straciliśmy zupełnie. Tutaj się tylko dowiedziałem, z wiadomości uchańskich, że Zbyszek, ten młodszy, przyjechał do Uchań ze Stanów Zjednoczonych, że był doktorem chemii, tam skończył w Stanach, i jak przyszedł, popatrzył na popegeerowskie ruiny, podobno zapłakał i nic nie chciał, odszkodowań, niczego, wyjechał. Natomiast starszy, Janusz, złapany był przypadkiem w czasie okupacji przez Niemców, i w Treblince zwariował, bo to był chłopak bardzo wrażliwy, miły, kolega ode mnie starszy tylko o rok, i jego zastrzelili tam w Treblince. Matka nie mogła go wydobyć, wykupić.

Były te majątki, pamiętam jeszcze Szpikołosy, ale to już dalej. Wszystko to zniknęło. Nie ma.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-06-10, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"